

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

połosa bogaty wybór ekryc damskich i kostyumów bluzek
strejnych i angielskich, łos strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

GASTON LEROUX.

BALAOO

21)

Coriolis mruczał pod nosem, ale nie śmiał się sprzeciwić i Magdalena zasiadła do śniadania w swej białej sukni z koroną kwiatów pomarańczowych na głowie. Patryk siedział obok niej, głośno wyrażając swój zachwyt. Gertruda płakała. Młody człowiek czuł się doskonale w tej cichej, mało uczęszczanej restauracji, obok swej najdroższej, po tylu wstrząsających przejściach. Czuł, że może teraz odetchnąć głęboko i swobodnie. Wzdychał też ze szczęścia i radości. Nie trwało to jednak długo. W połowie śniadania wszedł kelner i oznajmił, że „ktoś chce się z państwem widzieć”.

Coriolis zbladł.

— Kto?

— Nie wiem, nie znam — jakaś pani.

— To Zoe! — krzyknęła Magdalena.

— Proszę wprowadzić! — kazał Coriolis.

Weszła Zoe. Była bez kapelusza, z rozwianymi włosami. Twarz jej wyrażała najwyższe przerażenie, usta drżały.

— Co się stało? — zapytali jednogłośnie Coriolis, Magdalena i Gertruda.

— Szuka nas!

— Co?

— Szuka nas! Wie wszystko! Wpadł z domu jak szalony! Strzeżcie się! Jest straszny!

I Zoe wyczerpana, drżąca, osunęła się na krzesło.

— Ależ kto? Kto taki? — krzyknął Patryk, nie rozumiejący całej sceny.

— Kto? Noel — jeśli chcesz wiedzieć! Noel! — odparł Coriolis, chwytając się za głowę.

— Ale on może przyjść tutaj — zawołała Gertruda — uciekajmy!

— Ale gdzie uciekać? Gdzie? — jęczała Magdalena — lepiej nie wychodzić na ulicę, jeżeli jest na naszym śladzie.

— Stracił ślad! — szepnęła Zoe.

— Ach! Stracił ślad! Więc nie szedł za tobą?

— Nie — to ja za nim szłam... a potem wsiałam do fiakra... Ach! to straszne! Straszne! Wygląda jak oszalały!

— Ale dlaczego? — zapytał Patryk.

— Bo kocha się w Magdalenie — rozumiesz! Kocha się do szaleństwa.

— I dlaczego jesteście tak przerażeni. Więc niech tu przyjdzie, a ja z nim pomówię! Wielka historia!

I Patryk podniósł pięści — Coriolis, nie odpowiadając, wzruszył ramionami.

— Biedny Noel — rzekła Gertruda — on się nigdy nie pocieszy!

Patryk rzucił jej piorunujące spojrzenie.

— Cóż on nam wreszcie może uczynić? — zapytał ze złością nieszczęsny nowożeniec.

Ale nikt mu nie odpowiedział. Wszyscy otoczyli Zoe, która poczęła opowiadać rzeczy tak dziwne, iż Patrykowi wydawało się, że śni.

Opowiadała, jak Noel od rana rozbijał się po pokoju, rzucał meblami, krzycząc, że nienawidzi ludzi, zwłaszcza kobiet, że nie ożeni się z kobietą, ale może być na ślubie, nikt mu tego nie zabroni. Ubierając się — ciągle wyglądał przez okno, jak gdyby na coś czekał. Gdy miał wkładać trzewiki wpadł na straszną wściekłość, zgrzytał zębami, rzucał wszystkim, co miał pod ręką.

— Przepraszam — przepraszam — przerwał Patryk — ale...

— Milcz i słuchaj! — krzyknął Coriolis, który chodził po pokoju, potrącając meble. — No i co dalej? Przecież chyba nie domyślał się...

— Gdyby nie domyślał się — to przecież nie robiłby takich awantur. Kiedy zaczął się rozbijać, zapytałam przez drzwi, co mu jest. Wówczas odpowiedział mi strasznym głosem — tego głosu do śmierci nie zapomnę — powiedział: — „Czuje zapach kwiatu pomarańczy!” Myślałam, że zemdleję! Coriolis rzucił się z pięściami do Gertrudy.

— Co za dziki pomysł kupować żywe kwiaty! Magdalena zastąpiła biedną staruszkę i tak leżąc żywą z przerażenia. Zoe opowiadała dalej.

— Otworzył drzwi — był strasznie blady. „Kwiat pomarańczowy! — rzekł — używa się go przy ślubie! Czytałem o tem w książkach! Więc ktoś się żeni w tym domu!” Musiałam być bardzo zmieszana, bo rzekł jeszcze: „Biedna Zoe — wyglądasz, jakbyś była chora”. Odsunął mnie i poszedł prosto do salonu. Kiedy wyszedł stamtąd — był straszny. Drżącym głosem zapytał, gdzie jest Magdalena? Pytał potem o panów. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Wówczas wybiegł na ulicę — a ja za nim — pokreślił się koło domu — skręcił w boczną uliczkę, wciągnął powietrze i popędził przez ulicę, ledwo za nim zdążyłam. Wpadł do merostwa.

— Przepraszam — przerwał znowu Patryk nie rozumiejąc.

— Ach! ty nigdy nie rozumiesz! krzyknął Coriolis. — Mów dalej, Zoe — wyszedł z merostwa?

— Tak — i z podniesioną głową, roztrącając przechodniów, udał się do kościoła, a stamtąd — wprost bez wahania zwrócił się w tę stronę... Dopędziłam go, ale odrzucił mnie i poczęł biedz. Wsiadłam do dorożki, żeby was uprzedzić, jeżeli zdążę... ale nagle na rogu bulwaru skręcił w inną stronę, szedł... i zatrzymał się przy jakiejś wspaniałej restauracji, przed którą stał szereg karet. Zrozumiałam — wpadł na ślad innego ślubu, pomylił się. Nie wiem, co tam robił, słyszałam krzyki, widziałam, jak ludzie otwierali okna, wołali... Więcej nic nie wiem — wsiadłam do fiakra i przyjechałam tutaj.

Zoe zamilkła i rozplakała się.

— Żeby mu się tylko tam nic nie stało! — szepnęła Coriolis. Patryk nachylił się nad Magdaleną, smutną i zamyśloną.

— O czym myślisz?

— O tem, co ojciec mówił: żeby mu się co nie stało!

Wszyscy zdawali się o tem tylko myśleć. Zoe jednak uspokoiła się prędko.

— Myślę, że niema się czego bać! on sobie zawsze i wszędzie poradzi! Gorzej, że — poznawszy swój błąd — może zawrócić i odszukać ślad. Jeżeli będzie miał choć trochę zimnej krwi — to odnajdzie nas. On wszystko może swoim węchem.

— Jakto — on wszystko może swoim węchem? Co to ma znaczyć? — zapytał gwałtownie Patryk. Zoe spojrzała nań ze zdumieniem: więc on nie wie.

— Ach! — rzekła, nie odpowiadając na pytanie — niema co się namyslać. Powinni państwo zaraz wyjeżdżać, zaraz, najbliższym pociągiem.

— Ale dlaczego? dlaczego? Ja chcę jeść — zaprotestował Patryk. — Chcę spokojnie skończyć śniadanie. Nieprawdaz, Magdaleno...

Nie dokończył.

— Jest! idzie tutaj! — krzyknęła Zoe, patrząc przez okno.

Wszyscy zerwali się. Coriolis chwycił w ramiona Magdalenę i skierował się do drzwi prowadzących do bocznego wyjścia, Gertruda popychała za nim Patryka. W drzwiach Coriolis zatrzymał się, zerwał z głowy Magdaleny wieniec z kwiatów i rzucił go Zoe.

— Zostań tu! Zatrzymaj go!

Tymczasem Noel, drżąc, wchodził do restauracji. Państwo młodzi w towarzystwie Coriolisa i Gertrudy udali się na dworzec. Patryk zdecydowany był odjechać pierwszym lepszym pociągiem, bez względu na kierunek, byle tylko opuścić Paryż.

Ale na peronie, Magdalena nagle zemdląca... Zrobiło się zamieszanie... Podróżni, urzędnicy kolejowi, tragarze, robotnicy, otoczyli grupę, która już przedtem zwracała uwagę, z powodu sukni ślubnej Magdaleny. Zaczęły się sypać uwagi, przypuszczenia, że zmuszono ją do ślubu. Na Patryka patrzono jak na mordercę. Wreszcie Magdalena otworzyła oczy, spojrzała z czułością na męża i szepnęła:

— Do domu!

— Tak! Do domu! — powtórzył Coriolis — nie pozwolę ci jechać w takim stanie.

Patryk musiał się zgodzić, zwłaszcza, iż tłum, widząc jego wahanie, od razu przyjął groźną postawę, zdawało się, że przy najmniejszym proteście z jego strony, tłum użyje siły. Patryk postanowił działać jak bohater. Chwycił na ręce Magdalenę i wyniósł ją przez pierwsze napotkane drzwi. Przed dworcem stał automobil. Umieszczono w nim chorą, między dwoma mężczyznami, Gertruda usiadła koło szofera.

— Ulica de Jussieu! — krzyknął Coriolis.

Automobil ruszył.

ROZDZIAŁ IV.

Niedogodności pewnego śmiałego przedsięwzięcia.

Jechano w milczeniu. Patryk był wściekły i przysięgał Coriolisowi zemstę za wszystkie swe cierpienia. Magdalena siedziała z zamkniętymi oczami, od czasu do czasu otwierała je, by spojrzeć na ojca, pogrążonego w jakiejś surowej zadumie.

Gdy dojeżdżali do ulicy Jussieu, Magdalena odezwiała się:

— Niema się czego obawiać. Gdy z nim pomówię, uspokoi się. Nasza wina, że nie byliśmy z nim otwarci! Ale obawiałam się, żeby nie zrobił sobie czego złego.

— Tak, on może tego nie przeżyje — wtrąciła Gertruda.

Automobil zatrzymał się przed domem. Magdalena wysiadła pierwsza, bez niczyjej pomocy. Zdawało się, że odzyskała nagle siły. Wszyscy w milczeniu weszli do cichego, jakby wymarłego domu.

— Niema go — zauważyła Magdalena. — Niema nikogo, widocznie Zoe go uspokoiła!

— To dziwne — rzekła Gertruda — nie widzę papugi.

W tej chwili papuga ukazała się na platformie pierwszego piętra. Ptak miał dziwny wygląd, nie przywitał się, jak to czynił zwykle, patrzył na wchodzących, kiwając głową.

— Coś się musiało stać! — rzekła Gertruda. — Chodźmy za nim.

Rzeczywiście, gdy zbliżyli się, papuga odwróciła się i szła przez korytarz, wciąż kiwając głową. Doprowadziła ich w taki sposób do tylnych schodów, które rano wychodzili. Tam na górnej platformie ujrzała Zoe leżącą z rozkrzyżowanymi rękami i okrwawioną głową. Rozległy się okrzyki zgrozy. Coriolis pochylił się szybko nad leżącą.

— Dostała straszne uderzenie w głowę, ale żyje.

Wniesiono ją do pokoju i położono na łóżku. Po jakimś czasie otworzyła oczy i ujrzała Magdalenę.

— To ty Magdaleno? To ty? Uciekaj! Uciekaj!

Napróżno starano się ją uspokoić.

— Uciekaj! On wróci i zabije cię! Uciekaj! — powtarzała. — Kiedy zobaczył, że was niema w restauracji, rzucił się na mnie, uderzył mnie, a potem ciągnął za włosy po pokoju, krzycząc, że mnie zabije, jeżeli mu nie powiem, gdzie jesteście... Po-

wiedziłam, że pojechaliście do Lyonu, wówczas wyskoczył przez okno... A ja się tu dowlokłam, ale sił mi zabrakło. On wróci i zabije mnie, wiem, ale wszystko mi jedno, bo on nigdy mnie nie pokocha... Magdalena, płacząc, ocierała jej twarz i całowała.

— Uciekajmy — rzekł Patryk.

— Tak, uciekajcie! — zawołał Coriolis. — Wi-

dzisz, co zrobił Zoe!